

Angelika Waszkiewicz

Tom **1**

Brokat

Gra światel

Czy w świecie pełnym
fałszywego blasku znajdą
miejsce dla prawdziwego
uczucia?



Angelika Waszkiewicz

Brokat

Gra światel

Tom **1**



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Anita Keler
Projekt okładki: Ewa Popławska
Zdjęcie na okładce: © Ron Dale / Stock.Adobe.com
Zdjęcia wykorzystane w książce: © Archara; © Introvertia / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Angelika Waszkiewicz

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-595-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

Rey

Zgasły wszelkie światła na sali. Gwar rozmów zamilkł. Rozległy się pierwsze gitarowe riffy, a po chwili kolorowe oświetlenie rozbłysło. Oczy wszystkich zwróciły się na blondynkę, która w rytm muzyki szła przez scenę. Miała na sobie złote body wyszywane mieniącymi się kamieniami Swarovskiego. Górną część kostiumu tworzył gorset uwypuklający biust. Złote sandały na wysokich szpilkach uzupełniały seksowną stylizację, podkreślającą zgrabne, wypracowane na siłowni ciało.

Blondynka przysunęła mikrofon do ust i poczęstowała publiczność wyćwiczonym sopranem.

Lubiłam ten utwór. Stanowił mieszkankę popu z delikatną nutą rocka. Opowiadał o kobiecie w purpurowej sukni, wyczekującej kochanka, który przemierzał świat od Los Angeles po Tokio.

Muzyka ożywiła atmosferę, zwłaszcza że występ poprzedził koncert nużącego wiolonczelisty. Energia bijąca od kobiety sprawiła, że sztywne przyjęcie nabrało dynamicznego charakteru.

Przesunęłam wzrokiem po siedzących w pierwszym rzędzie, elegancko ubranych uczestnikach koncertu. Zatrzymałam się na siwowłosym siedemdziesięciolatku, który z fascynacją wpatrywał się w scenę. Uśmiech nie schodził mu z twarzy, a oczy uważnie śledziły zmysłowo poruszającą się wokalistkę. Wszystko wskazywało na to, że bawił się wyśmienicie, a właśnie na jego opinii zależało obecnym.

Towarzyszący mu mężczyźni byli innego zdania. Starali się zachować pokerowe twarze, lecz zdradzały ich spojrzenia. Dostrzegłam w nich zniesmaczenie i oburzenie. Uśmiechnęłam się. Taka właśnie była Emma Reed, kochało się ją lub jej nienawidziło, nie było nic pomiędzy. Nagrodzona wieloma statuetkami Grammy, od dwudziestu lat na scenie, z czternastoma płytami na koncie – nikt nie mógł zaprzeczyć jej osiągnięciom. Wzbudzała kontrowersje niczym Madonna, a jednocześnie doceniano jej skalę głosu i porównywano z takimi artystkami jak Céline Dion czy Christina Aguilera. Emma Reed była niezaprzeczalną ikoną.

– Gdyby pytała, powiedz, że zostałam do końca – wyszeptalam do stojącego obok mnie mężczyzny.

– Mam kłamać? – Popatrzył na mnie opanowanym wzrokiem.

– Nie pierwszy raz, Lionel. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Mama to na pewno doceni. – Poklepałam go po ramieniu.

Mężczyzna starał się zachować kamienną twarz, aby wpasować się w sztywne towarzystwo – jakby najmniejsza oznaka swobody groziła natychmiastowym więzieniem. Nie chciał odstawać, więc zamiast jednego ze swoich barwnych garniturów za tysiące dolarów włożył czarny smoking. Spokojnie mógł iść do pierwszego rzędu i konkurować o tytuł największego sztywniaka imprezy. Ale i tak go uwielbiałam.

– Do zobaczenia. – Zasalutowałam i starając się zachować dyskrecję, ruszyłam do wyjścia z sali.

Rozległ się kolejny utwór, pełen energicznych dźwięków.

– Mogłaby chociaż zakryć tyłek. Występuje przed prezydentem – wyszeptała jedna z kobiet w drugim rzędzie.

– To gwiazda. Myśli, że wszystko jej można – odparła druga, nie siląc się na dyskrecję.

Stare próchna.

Wyjęłam telefon z przewieszonej przez ramię małej torebki.

Byłam spóźniona, więc wchodząc do holu, zaczęłam pisać do przyjaciółki czekającej na mnie w barze. Uprzedziłam ją o możliwym poślizgu czasowym, ale wolałam się śpieszyć. Znudzona Harper miewała dziwne pomysły.

Niespodziewanie zderzyłam się z czymś, a raczej z kimś. Pochlōnięta pisaniem wiadomości, nie zauważyłam mężczyzny nadchodzącego z naprzeciwka – choć z mojej perspektywy pojawił się znikąd. Siła zderzenia naszych ramion była ogromna. Odrzuciło mnie na ścianę, a telefon wypadł mi z rąk. Przez kilka sekund miałam ciemność przed oczami.

– Serio? Uważaj trochę – usłyszałam męski głos przepełniony irytacją.

Zamrugałam, po czym przyjrzałam się wysokiemu mężczyźnie. Najpierw skupiłam się na zdecydowanym i pewnym sobie spojrzeniu niebieskich oczu. Wpatrywały się we mnie niczym w robala, którego należało rozdeptać. Dopiero później zwróciłam uwagę, że był całkiem przystojny. Jego uroda łączyła ze sobą dwie skrajności. Łagodne rysy twarzy sprawiały, że był przyjemny dla oka, a kwadratową szczękę pokrywał lekki zarost. Jasne, lekko falujące włosy miał zaczesane do tyłu. Twarz mężczyzny sugerowała, że był niewiele ode mnie starszy. Dawałam mu maksymalnie dwadzieścia trzy lata. Niestety nieprzyjemny wzrok, jakim się we mnie wpatrywał, niszczył cały efekt.

– Przepraszam – powiedziałam pokornie. Byłam świadoma, że w naszym zderzeniu spora część winy leżała po mojej stronie.

– Może zamiast patrzeć w telefon, warto byłoby się rozejrzeć?
Nie jesteś sama na tym świecie – rzucił.

– Przeprosiłam.

Miałam do czynienia z rasowym dupkiem. Przeprosiłam go, a on nadal pragnął uświadomić mi, jak bardzo jestem głupia.

– Przeprosinami świata nie zmienisz.

– Nie zamierzam zmieniać świata. – Z mojego głosu zniknęła pokora. Wyprostowałam się i zbliżyłam do niego, zadzierając głowę. – Choć bardzo chciałabym usunąć z niego takich dupków jak ty.

Nikt nie mógł mi zarzucić tego, że to ja zaczęłam. On potraktował mnie ofensywnie, jakbym co najmniej go okradła.

– Skoro ja jestem dupkiem, to ty głupią dziewczuchą, która najwyraźniej zabłądziła. – Przesunął wzrokiem po mojej sylwetce, a potem ostentacyjnie wykrzywił usta.

Nie do takiego werdyktu przywykłam.

Może nie miałam na sobie eleganckiej sukni, ale nikt nie powiedział, że każda kobieta na przyjęciu powinna wyglądać identycznie. Zamiast wytwornej kreacji od projektanta wybrałam prostą, czarną sukienkę sięgającą do połowy ud oraz botki na słupku. Na wierzch narzuciłam skórzaną kurtkę w tym samym kolorze. Za to on miał na sobie smoking jak większość mężczyzn obecnych na bankiecie.

Blondyn chwilę dłużej przytrzymał się wzrokiem w miejscu, gdzie kończył się materiał sukienki, odsłaniający uda.

– Oczy mam wyżej – zauważyłam z satysfakcją, bo mogłam go zawstydzić.

– Nie schlebiaj sobie – rzucił z pogardą. – Nie zadaję się z personelem.

Potrafiłam być bezczelna, lecz on bił mnie w tym na głowę.

– Uważaj, bo gdyby nie ten personel, nie miałbyś czym podeprzeć dupy. – Nie wyprowadziłam go z błędu.

Prychnął sucho.

– Nie zamierzam marnować więcej czasu na kogoś takiego. – Posłał mi spojrzenie przepełnione wyższością. – Patrz, jak łazisz. – Minął mnie, idąc w kierunku sali, z której wyszłam chwilę wcześniej.

– Kutas...

– Słyszałem.

– I o to chodziło. – Ukucnęłam, podnosząc z podłogi telefon.

Usłyszałam ostentacyjne trzaśnięcie drzwiami. Mężczyzna zniknął z mojego pola widzenia.

Wychowywałam się w świecie, gdzie kultura osobista czy uprzejmość nie szły w parze z wysokim statusem materialnym. Przyzwyczaiałam się do tego typu dupków, więc nasza krótka rozmowa nie zrobiła na mnie większego wrażenia. Choć musiałam przyznać, że miałam ochotę utrzyć mu nosa. Zrobić coś, co sprawi, że z jego spojrzenia zniknie poczucie wyższości. Jednak nie miałam na to czasu, poza tym impreza urodzinowa prezydenta Stanów Zjednoczonych nie była najlepszym miejscem na wysoki w stylu Rey Reed.

Pośpiesznie udałam się w kierunku wyjścia z hotelu. Nie unikałam nachalnych paparazzich, którzy wyczekiwali na spóźnionych gości lub tych opuszczających przyjęcie przedwcześnie. Na szczęście byłam tylko córką Emmy Reed – choć dla niektórych aż – więc pstryknięto mi kilka zdjęć, po czym pozwolono wsiąść do taksówki.

Kwadrans później wchodziłam do jednego z barów w Soho. Różowe włosy przyjaciółki rozpoznałam z daleka. Tym razem znużona Harper podrywała dwa razy starszego od siebie harleyowca, który zdecydowanie nie był w jej typie, choć jemu zapewne wydawało się, że jest inaczej.

– Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie. – Cmoknęłam przyjaciółkę w usta. – Czy powinnam się niepokoić? – Odegrałam

rolę zazdrosnej dziewczyny, co spłoszyło mężczyznę. Spojrzał na mnie, jakby patrzył na czarownicę, którą chciałby spalić na stosie. Na szczęście odszedł bez słowa.

– Jak tam bankiet? – zapytała Harper.

Usiadłam na barowym stołku i od razu zamówiłam dwa kieliszki tequili.

– Nudy. Nudy. Nudy. Ale przynajmniej nie musiałam unikać naćpanych typów, którym wydawało się, że skoro mają dom w Malibu, to każda laska tylko czeka, aby rozłożyć przed nimi nogi. Średnia wieku to sześćdziesiąt lat.

Gdy tylko barman postawił przede mną alkohol, sięgnęłam po pierwszy kieliszek i opróżniłam go na raz, zagryzając limonką.

– Nie zazdroszczę. – Harper sięgnęła po swój kieliszek. – Idziemy jutro do Four Seasons? Impreza na ponad dwieście gości, córka jakiegoś faceta od firmy transportowej, a pan młody to totalnie nikt. Zero ochrony.

Uśmiechnęłam się.

Miałyśmy z Harper swoje małe dziwactwo, którym było wpraszanie się na wesela obcych ludzi. Nie potrafiłam sensownie wyjaśnić, dlaczego to robiłyśmy. Może chodziło o adrenalinę, by nie zostać przyłapaną, albo o wcielanie się w różne postacie, ponieważ nigdy nie podawałyśmy swoich prawdziwych imion i zakładałyśmy peruki. Na kilka godzin traciłyśmy tożsamość i mogłyśmy stać się, kimkolwiek tylko chciałyśmy. Przy kilkusetosobowych imprezach nie było szans, aby państwo młodzi lub ich rodzice znali wszystkich gości. Pojawiałyśmy się kilka godzin po rozpoczęciu uroczystości, gdy już nikt nie zadawał zbędnych pytań.

– Idziemy – odparłam ochotczo.

Z głośników zamontowanych nad barem popłynęło ostre, rockowe brzmienie.

– Jak egzaminy? – zapytałam.

– Został mi już ostatni, a później oficjalnie będę mogła powiedzieć, że pierwszy rok mam za sobą. A ty zamierzasz wrócić na studia?

– I ty, Brutusie, przeciwko mnie...? – Zmrużyłam oczy, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie.

Harper wiedziała, że zaczęła temat, o którym nie lubiłam rozmawiać.

– Tylko pytam. – Uniosła ręce w geście poddania.

– Na razie nigdzie się nie wybieram. Nie chcę zaczynać kolejnego kierunku, który rzucę po kilku miesiącach. Dopiero skończyłam dziewiętnaście lat, więc mam czas.

Jakbym rozmawiała z Lionelem, który – gdy tylko usłyszał, że rzuciłam studia – namawiał mnie, abym na nie wróciła. Był tylko managerem mojej matki, a czasami zachowywał się jak ojciec.

– Nie zamierzam o tym rozmawiać w piątkowy wieczór. – Definitywnie zakończyłam temat. – Zdecydowanie wolę coś przyjemniejszego, jak na przykład... – przesunęłam wzrokiem po barze, zatrzymując się na czteroosobowej grupie mężczyzn grających w rzutki – oni. Jeszcze jeden kieliszek i zarzucamy wędkę.



Pięć godzin po powrocie do mieszkania, z lekkim kacem, wpatrywałam się w telewizor, gdzie jakiś staruch obrażał moją matkę. Na ekranie pojawiały się zdjęcia z jej wczorajszego występu komentowane przez tego właśnie mężczyznę. Redaktor prowadzący rozmowę nazywał go „senatorem”, chociaż ja pierwszy raz widziałam tę twarz. W końcu pojawił się podpis „Theodore William Carlton”. Nadal nic mi to nie mówiło, bo kompletnie nie interesowałam się polityką, więc poza prezydentem i wiceprezydentem nie kojarzyłam nikogo z Waszyngtonu.

Nie podobało mi się, z jakim lekceważeniem szanowny pan senator mówił o mojej matce. Nazwał jej występ obrazą urzędu prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki. Narzekał na rzekomo wyuzdany strój oraz taneczne ruchy gorszące gości przyjęcia.

– Zdjęcia pokazują, że prezydent bawił się dobrze – powiedział dziennikarz.

Wyświetlono kilkusekundowy film, na którym prezydent kłaskał i uśmiechał się szeroko, wpatrując się wprost w Emmę śpiewającą jeden ze swoich przebojów.

– Prezydent w przeciwieństwie do pani Reed starał się okazać jej szacunek. W ten sposób tylko potwierdził, że jest kulturalnym człowiekiem. Nie sądzę, aby czuł się komfortowo, gdy kilka metrów przed nim obca, półnaga kobieta zachowywała się w prowokacyjny sposób – oświadczył oburzony polityk.

Skrzywiłam się.

Jak wielkim sztywniakiem trzeba być, aby wygadywać podobne głupoty w telewizji?

– Jestem zaskoczony zachowaniem pani Reed, szczególnie że nie jest ona dwudziestoletnią, początkującą piosenkarką – ciągnął swój umoralniający wywód. – Pani Reed to dojrzała kobieta, więc powinna wiedzieć, co jej wypada, a co nie.

Miałam ochotę rzucić jabłkiem, które jadłam, w wielką głębę starucha.

Nie musiałam googlować tego człowieka, aby wiedzieć, że jego żoną z pewnością była jakaś konserwatywna kura domowa z trwałą, nosząca garsonki, grube rajstopy i trzycentymetrowe czółenka. Dzieci na pewno posłał do katolickiej szkoły i uczynił z nich swoje wierne kopie.

– Chyba wszystkie gazety i portale o mnie piszą. – Emma przeszła do kuchni. Pod oczami miała plątki na opuchliznę. – Jestem

na głównej stronie „New York Timesa”, „Washington Post” i „Vogue’a”. – Ostatni tytuł wypowiedziała z zadowoleniem.

Nie wyglądała na przejętą.

– Na TikToku, Instagramie i Twitterze również są filmiki z występu, ale znacznie przychylniejsze – powiedziałam, bo miałam już za sobą poranny przegląd mediów społecznościowych.

Emma była przykładem, że nie tylko Latynoski i Azjatki starzały się w zwolnionym tempie. Owszem, w sporej mierze zawdzięczała to osiągnięciom medycyny estetycznej, ale geny również miały tu coś do powiedzenia.

– Ten Carlton to w ogóle był na przyjęciu? – zapytałam.

– Tak. Siedział w pierwszym rzędzie. Co za menda...

– Staruch z kijem w dupie – dodałam.

– Stary piernik.

Mogłyśmy tak godzinami.

– Zmieniając temat, pożyczę dziś na wieczór dwie peruki. Tę w kolorze platynowego blondu z grzywką i czarną – powiedziałam.

– Bierz. Dzisiaj i tak siedzę w domu.

Emma miała całą szafę peruk. Uwielbiała zmieniać wizerunek. W piątek szła na nagrania do talk-show jako ostoja elegancji niczym Jacqueline Kennedy, a kolejnego dnia paradowała po Piątej Alei w czarnej peruce, skórzanych spodniach i motocyklowej kurtce.

Harper pojawiła się u mnie o piątej po południu. Wskoczyłyśmy w idealne sukienki, pożyczone z garderoby mamy. Choć pastelowe kolory nie należały do naszych ulubionych, musiałyśmy wtopić się w tłum na weselu. Ja wybrałam prostą, błękitną suknię z satyny na ramiączkach, sięgającą do kostek. Harper postawiła na lawendową kreację od Diora z delikatnymi koronkowymi rękawami.

Przed dwudziestą pojechałyśmy do hotelu.

Znalezienie właściwej sali weselnej nie stanowiło większego wyzwania. Już w hotelowym lobby widniała instrukcja objaśniająca, w którym kierunku należało się udać, aby dotrzeć na uroczystość Parkerów. Dzięki temu kilka minut później przeszliśmy przez drewniane drzwi. Już na pierwszy rzut oka było widać, że motywem przewodnim przyjęcia były herbaciane róże. Zdobiły one wazony na okrągłych stołach, a także pokrywały jedną ze ścian jako dekoracja. Nawet obrusy idealnie wpisywały się w ten motyw.

Rozejrzałyśmy się po sali w poszukiwaniu rozrywki. Wszyscy goście wydawali się nienaturalnie spięci, jakby zamiast na weselu spędzali sobotni wieczór na stypie. Jedyne trzy pary tańczyły do spokojnej jazzowej muzyki. Wszystkie młode osoby zebrały się przy stołach, z wyraźnie nietęgimi minami.

– Chyba nie zabawimy tu długo – powiedziała Harper, sięgając po dwa kieliszki szampana z tacy kelnera. Jeden trafił w moje ręce. – Już na pogrzebie mojego stryja było wesele.

Podeszliśmy do jednego ze stolików koktajlowych, aby za bardzo nie rzucać się w oczy.

– Ma na sobie Verę Wang. – Wskazałam głową na pannę młodą, która z nienaturalnym uśmiechem szczyrzyła się do obiektywu otoczona dziewięcioma osobami.

Główna bohaterka przyjęcia nie tylko nie sprawiała wrażenia szczególnie szczęśliwej, ale i jej kreacja pozostawiała wiele do życzenia. Była drobnej postury, a obszerna, księżniczkowa suknia wręcz ją przytłaczała, sprawiając, że wyglądała jak mała dziewczynka zagubiona w warstwach śnieżnobiałego materiału.

Zespół muzyczny ustawiony na końcu sali zaczął grać *Thinking Out Loud*.

– To wesele bardziej przypomina kółko dyskusyjne – skomentowałam, obserwując ludzi w różnym wieku, którzy nawet nie kwapili się odejść od stołów.

– Ten jest całkiem przystojny. – Harper wskazała na stosunkowo młodego szatyna w okularach, prowadzącego zagorzałą dyskusję ze starszym mężczyzną.

Zauważyłam, że jego dłoń spoczywająca na udzie dyskretnie wybijała rytm muzyki roznoszącej się po sali.

– Podobny do Timothée Chalameta – zauważyła.

Początkowo trudno było mi się z tym zgodzić, ale gdy przyknełam jedno oko, mogłam przyznać Harper rację. Choć moim zdaniem podobizna zaczynała się i kończyła na uroczo kręcących się włosach, smukłej oraz wysokiej sylwetce. Po dłuższej chwili zauważyłam, że również łączyły go z aktorem chłopięce rysy twarzy.

– Pójdę go zaczepić, bo inaczej umrę z nudów. Idziesz? – spytała przyjaciółka.

– Później dołączę. Facet nie wygląda na duszę towarzystwa, więc jak zaatakujemy go we dwie, może się wystraszyć – zauważyłam.

Harper poprawiła lawendową sukienkę, pogłębiając dekolty, po czym ruszyła w kierunku stolika, przy którym siedział mężczyzna. Bez skrupowania zaczepiła szatyna, nie zważając na to, że był zajęty rozmową. Nie pierwszy raz obserwowałam podobną scenę, więc przesunęłam wzrokiem po drugiej części sali, natrafiając na kilka osób gapiących się w ekrany swoich telefonów, starsze kobiety pochłonięte wypełnianiem swoich talerzy słodyczami z bufetu czy parę czterdziestolatków kłócącą się w mało dyskretny sposób. Między nimi przemykało dwóch fotografów uwieczniających gości wesela na zdjęciach.

Ku mojemu zaskoczeniu dostrzegłam mężczyznę, na którego przypadkowo wpadłam poprzedniego wieczoru na hotelowym korytarzu. Mówiąc inaczej: aroganckiego dupka. Rozmawiał z blondynką o figurze modelki z nogami po sufit. Stali dość blisko siebie. W jego spojrzeniu widziałam raczej obojętność, choć nie umknęło

mi, jak ukradkowo zerkał w jej dekolt. Mężczyzna zdecydowanie był z tych sztywnych. Stał przesadnie wyprostowany, co jeszcze bardziej podkreślało jego wysoką sylwetkę. Nawet idealnie leżący na nim garnitur nie był w stanie sprawić, abym popatrzyła na niego łagodniejszym okiem. Wkurzał mnie, choć nawet na mnie nie patrzył. To był ten typ, który uważał się za lepszego od innych tylko dlatego, że miał ładną buzię i pieniądze – o tym drugim świadczyła omega na nadgarstku. Miałam ochotę utrzyć mu nosa i właśnie to zamierzałam uczynić.

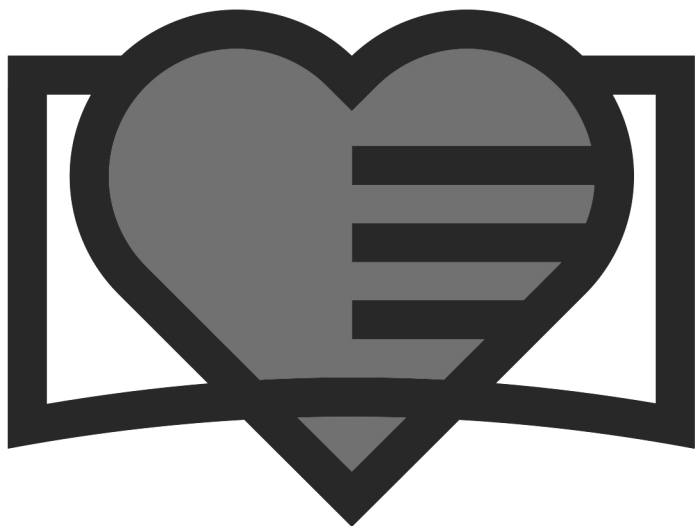
Odeszłam od stolika i spokojnym krokiem podeszłam do rozmawiającej pary.

– Kotku, tu jesteś – odezwałam się, zanim jeszcze mnie zauważyli. – Przepraszam za spóźnienie – mówiłam przesadnie słodkim głosem.

Mina mężczyzny była warta każdego dolara. Wpatrywał się we mnie z szeroko otwartymi oczami, w których widziałam wyłącznie dezorientację. Jakże miła odmiana po tym, co zaserwował mi poprzedniego wieczoru.

PAPIEROWE SERCA

TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 **WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA**
 **WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWESERCA**
 **PAPIEROWE_SERCA**